Rok XXII. We Lwowie, dnia 22. października 1915. Nr. 41.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Wezwanie do pracy nad duchownem odrodzeniem się narodu polskiego.

(Ciąg dalszy).

Niestety, ciemnoty w rzeczach religii jest u nas niemało, nawet u osób wykształconych; trzeba tedy w kazaniach i katechizacyach szkolnych czy kościelnych wykładać gruntownie naukę wiary i obyczajów, urządzać po miastach konferencye apologetyczne, rozszerzać, względnie wypożyczać książki religijnej treści. Ponieważ niektóre parafie są zbyt rozległe, tak że niemało dzieci, mimo pracy pasterza, żadnej nie pobiera nauki, przeto niech się stara o świeckich katechistów i takież katechistki, którymby mógł powierzyć nauczanie rudimentów katechizmu. Najlepiej użyć do tego zakonnic, choćby jako misyonarek na czas krótki; w braku tychże mogą tej zbożnej pracy podjąć się „starsi bracia“ lub „starsze siostry“ Różańca żywego, czy też członkowie bractwa N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej, Sodalicyi Maryańskich, stowarzyszeń św. Wincentego a Paulo, Dzieci Maryi, Matek chrześcijańskich, Kół Ziemianek, albo też pobożne panny czy panie; trzeba tylko w każdej wiosce wybudować choć skromną kaplicę i dać katechistom czy katechistkom stosowne wskazówki, a pracę ich nadzorować. Dobre usługi może tu oddać Bractwo nauki chrześcijańskiej, przez Piusa X tak wielce zalecone.

Obowiązkiem pasterza jest również zwalczać szkodliwe wady, zwłaszcza zaniedbywanie obowiązków, pijaństwo, rozpustę, kradzieże, procesy itd., a natomiast krzewić obyczaj święty, w tym zaś celu używać środków zwyczajnych i nadzwyczajnych, mianowicie nauczania publicznego, upominania prywatnego, odwiedzania parafian w sprawach pasterskich, zachęcania ich do częstej spowiedzi i Komunii św., urządzania rekolekcyj i misyj ludowych, roztropnego tworzenia i prowadzenia bractw czy stowarzyszeń katolickich i t. p.

Pasterz ma pamiętać, że według słów Pisma św., jego opiece powierzony jest ubogi i sierota; niechże przy pomocy zakonnic i stowarzyszeń (zwłaszcza Towarzystwa św. Wincentego a Paulo lub Związku katolicko-społecznego), opiekuje się ubogimi, sierotami, chorymi, opuszczonemi dziećmi, a jeżeli może, stara się o założenie ochronki dla dzieci, domu przytułku dla starców i kalek, szpitala dla chorych, schroniska dla służących itp.

Pasterz ma pamiętać, że według słów Apostoła winien być wszystkiem dla wszystkich i za Zbawicielem powtarzać: *Żal mi ludu*, a stąd temu ludowi przysparzać chleba duchownego i cielesnego, światła Bożego i ludzkiego, czyli brać udział w pracy katolicko-społecznej, bo ta praca od początku podejmowana w Kościele, jest dziś wymowną apologią religii, pasterzowi zaś jedna cześć i zaufanie u ludu. *Konieczną jest rzeczą*, upomina papież Leon XIII, *aby ksiądz „wyszedł z zakrystyi“, wszedł w bliższe stosunki z ludem i oddawał mu usługi, rozumie się tak, by we wszystkiem szukał chwały Bożej* i dobra dusz, a dla spraw społecznych nie zaniedbywał obowiązków kapłańskich i ściśle pasterskich. Co ma robić na tem polu, pouczy go założony niedawno tu i ówdzie związek katolicko-społeczny [1]); zresztą niech na wsi zaopiekuje się

[1]) Czyt. Listy pasterskie i instrukcye Józefa Sebastyana Pelczara, Biskupa przemyskiego o organizacyi katolickiej i o sprawie społecznej. Przemyśl 1907.

życzliwie kółkami rolniczemi, po miastach zaś zwróci baczną uwagę na terminatorów, czeladników, robotników, służące, szwaczki i tym podobne kategorye.

Każdy kapłan ma pamiętać, że jest obywatelem kraju i synem ojczyzny, a stąd przysparzać jej wszelakiego dobra i stać z innymi na straży duchownych skarbów i ideałów narodu, na których czele jest wiara katolicka i święty obyczaj. Każdy też winien spełniać sumiennie obowiązki, jakie kraj czy państwo na niego wkłada, o ile one z prawem Bożem są zgodne; jak zaś ma zapatrywać się na sprawy polityki w danej chwili i czy sięgać po mandat poselski, albo brać udział w różnych radach, zależy to od wskazówek, jakie daje mu biskup, względnie Stolica św.

Nie jest rzeczą pożądaną, aby duchowieństwo rzucało się w odmęt walk politycznych, albo identyfikowało się z tem lub z owem stronnictwem; ale z drugiej strony ma ono używać mądrze praw obywatelskich i czuwać bacznie, aby zasady katolickie także w życiu politycznem i społecznem znajdowały posłuch i by przy wyborach do sejmów czy innych posterunków zwyciężali ludzie światli, uczciwi, o dobro publiczne dbali i duchem religijnym przejęci.

Duchowieństwo polskie — można to rzec śmiało – w ostatnich czasach pod każdym względem znacznie się podniosło; ale nie można zaprzeczyć, że były i są pewne braki. Najjaskrawiej wystąpiły one w dyecezyach pod dawnym zaborem rosyjskim, gdzie też garstka księży, w teologii nie biegłych, a mimo pozorów ascetyzmu ambitnych i krnąbrnych, uwierzyła sprytnej szalbierce i utworzyła nową sektę. Najwięcej zawinił tu rząd rosyjski, że nie pozwalał biskupom znosić się wprost ze Stolicą świętą, reformować seminaryów i rządzić według prawa kanonicznego, — że przez długie lata nie obsadzał niektórych stolic biskupich i że w różny sposób demoralizował duchowieństwo.

Oby przy pomocy Bożej udało się doprowadzić kapłanów polskich do doskonałości, a przez nich uświęcić całe społeczeństwo! Oprócz środków, już wskazanych, poleca się także: 1. aby na stolice biskupie wynoszono kapłanów nie zbyt młodych, ale też nie podeszłych, ani schorzałych, a przytem pełnych ducha Bożego, roztropnych, uczonych i sprężystych; 2. aby kapłani otaczali swoich arcypasterzy miłością i posłuszeństwem, a stali mocno przy Stolicy świętej; 3. aby między sobą zachowali zgodę i harmonię, na jedności przekonań i dążeń opartą; 4. aby w każdej dyecezyi zaprowadzono obowiązkowe rekolekcye i kongregacye dekanalne, jako też synody dyecezyalne co 5 lat, a w każdej prowincyi kościelnej sobory prowincyonalne co 10 lat; 5. aby dzielono większe parafie i tworzono nowe; 6. aby ze strony państwa zniesiono ustawy przeciwne prawu kanonicznemu i według sprawiedliwości uregulowano kongruę kleru".

W dalszym ciągu zwraca się dostojny Autor do zakonników i zakonnic, których zachęca do pracy pełnej zaparcia i poświęcenia a potem do „mężów stanu, posłów sejmowych i urzędników", do których pisze między innemi, że „jeżeli Bóg postanowił, aby teraz Polska w tej lub owej formie politycznej zmartwychwstała, żadna moc ludzka powstrzymać tego nie zdoła". Godny uwagi jest ustęp, w którym mówi o tem, czego pragnie dla przyszłej Polski:

„Otóż pragniemy najprzód, aby w przyszłej Polsce kwitnęły dobre obyczaje, cześć dla religii, posłuszeństwo dla władzy, poszanowanie prawa, straż moralności publicznej, ochrona należnej każdemu wolności, wymiar sprawiedliwości dla wszystkich, a na tej podstawie ład, pokój i dobrobyt.

Pragniemy, aby w ustroju politycznym i społecznym zastosowane zostały zasady demokracyi chrześcijańskiej, której ideał nakreślił papież Leon XIII. w encyklikach *Immortale Dei genus* i *Graves de communi*, a która za podwalinę swoją uważa sprawiedliwość i miłość chrześcijańską, żąda zaś przedewszystkiem podnoszenia w duchu Bożym warstw najniższych i najbardziej zaniedbanych. Natomiast strzedz się trzeba liberalizmu antychrześcijańskiego, w XIX wieku rozpanoszonego, który pod hasłem wolności głosi wszechwładztwo państwa, a więc tyranię innego rodzaju, zdejmuje kajdany z więźniów, a wkłada je duchowieństwu, okazuje się łaskawym dla domów nierządu, a znosi lub ograbia klasztory, bierze w obronę kapitalizm, a zezwala na wyzysk robotników, ideałem zaś swoim mieni państwo bezreligijne, szkołę bezwyznaniową albo interkonfesyjną, cywilne małżeństwo, ześwieccona dobroczynność, nieograniczoną wolność pracy i t. p.

Pragniemy, aby religia katolicka była religią panującą, a Kościół używał tych praw i swobód, jakie mu się z ustanowienia Bożego należą. Innowiercom trzeba przyznać równouprawnienie cywilne i polityczne, jakoteż zgodną z zasadami katolickiemi wolność wyznania i te swobody, do których słuszne mają prawo, a których Polakom pod rządem rosyjskim i pruskim odmawiano. Nie można atoli dopuścić, aby związki protestanckie (np. *Gustav Adolfsverein — Schulverein — Los von Rombewegung* i t. p.) w jawny lub tajny sposób szerzyły antykatolicką i antypolską propagandę, albo by prawosławie wśród ciemnego ludu ruskiego werbowało sobie zwolenników. Pobłażliwość w tym kierunku byłaby samobójstwem politycznem.

Co do żydów, stojąc na stanowisku chrześcijańskiej miłości bliźniego, nie możemy pochwalić skrajnego antysemityzmu czyli wojny wyznaniowej i rasowej; ale z drugiej strony uważamy za konieczną pewną obronę przeciw nadużyciom żydowskim. Żydzi źle się odwdzięczyli Polsce za kilkuwiekową gościnność, a próby assymilacyi żydów, ja-

ko „Polaków mojżeszowego wyznania“ nie udały się. Co gorsza, stronnictwa Syonistów i t. zw. Litwaków nie tają się z nienawiścią do Polski, z której chciałyby srobić „drugą Palestynę“; nie brak też takich, co stają na czele partyi socyalistycznej i popychają robotników do rewolucyi społecznej, albo znowu za pomocą pijaństwa i lichwy wyzyskują nasz lud, tak jeszcze niemądry i nieradny, a przez swe dzienniki, pisma pornograficzne, domy nierządu i handel żywym towarem szerzą demoralizacyę. Nadto żydzi nader sprytnie umieją usuwać się od ciężarów publicznych i korzystać z każdej sytuacyi, by opanować ważniejsze posterunki i obfitsze źródła dochodów, — co więcej, by rej wodzić w naszych miastach, a przez kapitały, giełdy, loże, dzienniki, katedry uniwersyteckie i wpływy w parlamentach czy rządach kierować losami państw i narodów. A jakże się bronić przed wyzyskiem i demoralizacyą od nich idącą? Czy rozniecać przeciw nim nienawiść, z duchem chrześcijańskim niezgodną? Nie, ale przedewszystkiem podnieść religijność, moralność, dobrobyt i oświatę w całem społeczeństwie polskiem, wykorzenić pijaństwo, zwalczyć pornografię, powstrzymać sprzedaż dworów i gospodarstw wiejskich na rzecz żydów, utworzyć w każdej wiosce „kółko rolnicze“, pokonać lichwę przez kasy Raiffeisena wyrwać rzemieślników i robotników ze szponów partyi socyalistycznej, założyć dobre dzienniki katolickie, rozwinąć polskie rękodzielnictwo, polski przemysł i polski handel. Gdy się to stanie, nie będziemy potrzebowali lękać się żydów. Oby oni sami zrozumieli, że trzeba inaczej odpłacać się Polsce.

Pragniemy dalej, aby w Polsce wszystkie ustawy były zgodne z prawem Bożem, a zarazem mądrze obmyślane i odpowiadające potrzebom państwa i ludności. Wiele dobrych ustaw uchwalił Sejm galicyjski; ale niektóre potrzebują poprawy; mianowicie trzeba lepiej zorganizować administracyę państwową, ustrój gmin i szkół, system podatkowy, konkurencyę parafialną, a nadto przeprowadzić reformy społeczne (zwłaszcza ubezpieczenie robotników i opiekę nad ubogimi), przyjść w pomoc rolnictwu i rękodzielnictwu, podnieść przemysł, ożywić handel i t. d. (Dok. nast.).

Z nowszych badań nad genezą religii i moralności.

Jeśli przypatrzymy się stanowi obecnych badań nad religią i moralnością, zauważyć musimy ogromną różnicę między ich charakterem w dawniejszych czasach a nowszych. Przedtem prowadzono zawzięte spory o to, która religia jest prawdziwa, broniono swojej, zwalczano inne a źródłem, z którego czerpano dowody, było objawienie i rozum. Podobnie rzecz miała się z nauką moralności; rozprawiano o celu człowieka, sprzeczano się o miarę, według której należy oceniać dobroć lub złość czynów ludzkich i t. d. Zasadniczą zaś podstawą, na której opierali się wszyscy, było przeświadczenie, że istnieje religia prawdziwa, że jedne czyny naprawdę przedmiotowo są dobre, inne złe moralnie, innemi słowy: sądzono, że co do tych zagadnień istnieje i może być odkryta prawda. Lecz, jak często w dziejach ludzkości, tak i tu powtórzyło się ciekawe zjawisko: badanie i dociekanie prawdy doprowadza często znaczną część umysłów do zwątpienia o niej. Rozum bowiem ludzki jest ograniczony, poznaje wprawdzie niektóre prawdy, ale jemu to niewystarcza, on pragnie zbadać istotę rzeczy w jej najdalszych granicach; posuwając się zaś coraz dalej, staje wreszcie wobec nieskończoności, spotyka się wcześniej czy później, świadomie lub nieświadomie, ze śladami działania wszechpotęgi Boga, musi przeto znaleźć w rzeczach coś niepojętego, niezrozumiałego, bo jak sama nieskończona Istota nie może być pojęta, tak też coś niezrozumiałego musi dla nas pozostać tam, gdzie Jej działanie już niejako bezpośrednio styka się z bytem stworzonym. Ta niepojętość i niemożność zrozumienia wszystkiego, czyhająca niejako na nas na ostatecznych krańcach, do których dochodzi umysł ludzki, łatwo może doprowadzić kogoś do sądu, że wogóle poznanie prawdy jest niemożliwe — a stąd rodzi się pesymizm we wszystkich swych formach.

Jeśli wszelkie badania głębsze, to tembardziej religijne i moralne, stykające się ustawicznie z ogromem Boga nieskończonego, mogą doprowadzić do sceptycyzmu nieostrożnego badacza, nic więc dziwnego, że jak już dawniej nieraz po okresach wytężonych badań, tak i teraz ogromna ilość myślicieli albo zwątpiła o możliwości poznania prawdy w kwestyach religijnych, albo też, uznając w każdej religii i moralności coś słusznego — dobroć i prawdziwość ich uważa za rzecz zupełnie względną: każda religia i moralność może być korzystna, odpowiednia w swoim czasie, na danym stopniu rozwoju ludzkości, ale jakiejś bezwarunkowo prawdziwej i dobrej niema. Wskutek tego przeświadczenia przestano badać, która z nich prawdziwa, zwrócono się zaś do zbadania tego, czem dotąd prawie całkiem, lub przynajmniej znacznie mniej się zajmowano, zaczęto szukać i wyjaśniać, skąd wogóle wzięła się religia i moralność, jak rozwijała się stopniowo, nim doszła do tej względnej doskonałości, którą posiada dzisiaj.

Gdzież jednak szukać danych, na których podstawie możnaby poznać drogę, którą szła ludzkość w poruszonych kwestyach? Dwie są tu drogi możliwe. Jedna będzie dedukcyjną, opartą na pewnym filozoficznym poglądzie na świat, na naturę człowieka, z której właściwości można wnioskować, w jaki sposób taka istota w danych warunkach dojść mogła do takich wyników. Druga droga, więcej syntetyczna, z faktów zbadanych będzie prowadziła do mniej lub więcej ogólnych wniosków. Pierwszą drogą szła dawniejsza nauka katolicka, chociaż nie zaniedbywano i drugiej (św. Tomasz); nie brakło też filozofów i z innych obozów, którzy podobną posługiwali się metodą, celem zbadania genezy religii i moralności. Już materyalista Lukrecyusz w swoim poemacie „de rerum natura“, idąc za Epikurem, a prawdopodobnie choć częściowo za Demokrytem, przedstawiał, w jaki sposób czło-

wiek ze zwierzęcia zmieniał się powoli w istotę rozumną, religijną i moralną. Również sceptycy greccy (Archelaus, Aristip, Protagoras, Pyrrho, Theodor z Cyreny), na apriorystycznych zapatrywaniach oparci, z nich starali się wywnioskować, jaką drogą ludzkość szła do religii i moralności. Podobny charakter mają badania sceptyków moralnych nowszych, zacząwszy od Hobbesa a skończywszy na J. J. Rousseau. Na inne tory skierował te badania Aug. Comte, twórca pozytywizmu, wychodzącego z założenia, że jedynie to można uznać za prawdę naukową, co się da stwierdzić namacalnymi dowodami, wziętymi z doświadczenia. Po te właśnie dowody, mające nam wykazać, jaką jest geneza religii i moralności, zwraca się on do ludów pierwotnych, w przekonaniu, że one dają najlepszy obraz naszej przeszłości i tego, czem byliśmy przed wiekami i jaką szliśmy drogą. Jego też słusznie można uznać za ojca nowoczesnej etnografii i etnologii [1]). Jeszcze bardziej popchnął w tym kierunką badania Darwin. Hipoteza, przez niego rozsławiona, a przyjęta w mniejszej lub większej mierze prawie przez ogół przyrodników, wywarła wpływ i na innych polach badań naukowych. W szczególności zajmowano się ludami pierwotnymi nie tylko w tym celu, aby poznać, jak człowiek rozwijał się fizycznie, ale chciano poznać, jak przejawiało się jego życie, zwłaszcza religijne i moralne na różnych stopniach przypuszczanej ewolucyi. A ponieważ Comte i Darwin przedewszystkiem ogromny wpływ wywarli na uczonych z pośród swoich ziomków, nic dziwnego, że i w etnograficznych badaniach dwa te narody długo dzierżyły i do dziś dnia, zwłaszcza Anglicy, dzierżą palmę pierwszeństwa. Żałować trzeba, że badania te zaczęto w obozie nam nieprzyjaznym i długi czas tam prawie wyłącznie etnografia i etnologia znajdowała wybitnych przedstawicieli. Już sama ta okoliczność obudzała w obozie katolickim nieufność i mimowolną chęć przeczenia wynikom, do których w obozie wrogim dochodzono, a nawet nie pozwalała spokojnie zauważyć tego, co można było nie tylko bezpiecznie przyjąć, ale nawet wyzyskać znakomicie dla obrony naszego stanowiska. Mimowoli też trudno nieraz oprzeć się pokusie posądzania znacznej części, zwłaszcza dawniejszych badaczy na tem polu, że nie dążyli do tego, by na podstawie zdobytego materyału postawić teoryę, odpowiadającą faktom i znajdującą w nich potwierdzenie, lecz raczej szukano dowodów na z góry powzięte hipotezy, grupując nieraz i oświetlając materyał zebrany jednostronnie, z pominięciem tego wszystkiego, co danemu systemowi mogłoby być niewygodne.

Ogółem biorąc, szukano tam przeważnie potwierdzenia najskrajniej pojętej ewolucyi człowieka, jego życia religijnego i moralnego. Jeśli człowiek ze zwierzęcia rozwijał się na człowieka pierwotnego a wreszcie cywilizowanego, „musiał" najpierw nie mieć żadnej religii, potem stwarzał sobie najniższą, wreszcie przez różne ewolucye dochodził do jednobóstwa. Również co do moralności: najpierw nie miał żadnych pojęć moralnych, z czasem zaczął stwarzać sobie różnicę między dobrem a złem, moralność zaczęła się wiązać z religią, aż doszliśmy do moralności nowoczesnej, względnie najwyższej. Do takich wyników doszedł już Comte, każąc ludzkości przechodzić przez 3 główne okresy rozwoju religijnego i moralnego, przez okresy fetyszyzmu, wielobóstwa i jednobóstwa, każdy z odpowiednią etyką (por. jego Philosophie positive). Tą samą mniej więcej drogą każe ludzkości iść twórca „animizmu" J. Lubbock (Lord Avebury) w swojem dziele: „The Origin of Civilisation and the primitive condition of ma 1870") a za nim idzie niezliczona ilość pisarzy mniej lub więcej uczonych, zacząwszy od H. Spencera (The Principles of Sociology, 1876—82), a skończywszy na Haecklu i naszym Świętochowskim, którzy znają jeszcze w najnowszych czasach ludy bez moralności lub nie stojące pod tym względem wyżej od wyżej rozwiniętych zwierząt.

Jakkolwiek jednak w twierdzeniach tych uczonych i badaniach wiele było stronniczości, nieraz zaciekłego fanatyzmu, zaślepiającego na oczywiste fakta, jednostronności i nieraz dziwnej, przy wielkich pretensyach, powierzchowności, to przecież i tu sprawdziło się, że w każdym błędzie jest zazwyczaj coś prawdy. Ustawiczne ścieranie się opinii, wzajemna krytyka oddzielała powoli plewy od ziarna i odkrywała prawdę, być może taką, której ani nie szukano, ani znaleźć się nie spodziewano, ani nawet znalezienia czegoś podobnego wcale sobie nie życzono. Sprawdza się znów słuszność zdania Bacona, że „leves gustus in philosophia (a można dodać: i wogóle w nauce) movere fortasse ad atheismum, sed pleniores haustus ad religionem reducere" (de argument. scient. I 5). Dziś etnografia i etnologia, która zdawała się zagrażać podwalinom teologii i filozofii katolickiej, staje się powoli ich służebniczką, dając swymi wynikami, opartymi na pozytywnych badaniach, poparcie twierdzeniom, stawianym nieraz dawniej a priori, na mocy dedukcyi, opartej swoją drogą na dobrem zrozumieniu natury ludzkiej. Zasługa zaś wyrwania tej nauki z pod wyłącznego prawie panowania zwolenników mniej lub więcej jaskrawego materyalizmu należy się w znacznej mierze A. Langowi, który przez swe dzieło: The Making of Religion (1898), wykazujące pierwszeństwo monoteizmu przed politeizmem i to na podstawie gruntownej znajomości etnografii, zgotował bardzo niemiłą niespodziankę wielu pracownikom na tem polu.

Wśród katolickich uczonych na pierwsze miejsce wybił się W. Schmidt, a jego klasyczne dzieło: Der Ursprung der Gottesidee (1912) jest wzorem, jak nowoczesne badania etnograficzne można wyzyskać na korzyść apologetyki katolickiej. Dziś też badania te coraz większą ilość zwolenników zdobywają sobie między uczonymi ka-

[1]) Różnicę między etnografią a etnologią określa Cathrein. w następujący sposób (Einheit des sittl. Bewusstseins I 18 n): »Die Ethnographie beschränkt sich darauf, aus den Quellen möglichst genau und zuverlässig zu ermitteln, welches der tatsächliche Kulturzustand eines Volkes zu einer bestimmten Zeit gewesen sei und zwar in materieller und geistiger Beziehung. Die Ethnologie geht weiter. Sie ist, um mich so auszudrücken, die Philosophie der Ethnographie. Sie sucht aus dem durch die Ethnographie ermittelten Material wissenschaftliche Schlüsse zu ziehen und dieses Material zu einer Kulturgeschichte der Menschheit im grossen zu verarbeiten, uns die Zusammenhänge der Völker untereinander, die Entstehung und Entwicklung der verschiedenen Institutionen darzulegen«.

tolickimi, zabrano się nawet do zorganizowania pracy na tem polu, czego też dokonano na zjazdach w Lowanium 1912 i 1913 (Por. Semaine d' ethnologie religieuse, Bruxelles. 1913)[1]. Ale jeden brak odczuwano, który niemile dawał się we znaki każdemu, chcącemu zoryentować się co do wartości materyału i twierdzeń jakiegokolwiek autora. Nie mieliśmy mianowicie dotąd poważnego a krytycznego zbioru materyałów etnograficznych, wskutek czego zajęcie jakiegoś zdecydowanego stanowiska krytycznego, było, zwłaszcza dla niefachowca, wprost niemożliwą rzeczą.

Brakowi temu zaradza pomnikowe dzieło V. Cathreina: Die Einheit des sittlichen Bewusstseins der Menschheit, Freiburg, Herder, 1914, 4 tomy. Podziwienia godna jest praca, jaką autor włożył w to dzieło. Stara się bowiem przedstawić zapatrywania religijne i moralne wszystkich nieco wybitniejszych ludów całej kuli ziemskiej tak kulturalnych narodów niechrześcijańskich, jak i pierwotnych, t. zw. dzikich, żyjących dotąd i wymarłych. Literatura, na której się opiera, jest wprost olbrzymia, nie tylko bowiem uwzględnia on współczesne prace na tem polu, ale sięga do dzieł i sprawozdań, pochodzących z czasów pierwszego zetknięcia się z tymi ludami, a zamkniętych dotąd w archiwach zakonnych i nie ogłoszonych drukiem. Takim materyałem nie rozporządzał, rzec można śmiało, dotąd żaden etnolog, a wskutek tego dzieło Cathreina będzie niezbędne dla każdego wstępującego na pole badań etnograficznych. Metoda zaś, jakiej się autor trzyma, polega na tem, że omawia on zapatrywania każdego ludu, zwracając uwagę na jego wierzenia i praktyki religijne, na zapatrywania moralne i ich stosunek do religii, przyczem zazwyczaj bada, o ile znany jest danemu szczepowi dekalog, jak zapatruje się na małżeństwo, jaką posiada organizacyę społeczną. Do jakich zaś dochodzi wyników w swojem badaniu? Wyniki te są zgodne z zasadniczemi twierdzeniami naszej dogmatyki i etyki, natomiast sprzeciwiają się zasadniczym twierdzeniom animizmu, manizmu, praeanimizmu i jakiekolwiek inne hipotezy co do genezy religii i moralności istnieją.

Nie wynika jednak stąd, jakoby we wspomnianych hipotezach już nic nie znajdowało się prawdy; owszem z nich może także nowoczesny apologeta i moralista wiele skorzystać przy badaniach nad genezą religii i moralności i powinien nawet z nich skorzystać, a w każdym razie znać je, aby przez swą niewiadomość w tych kwestyach nie obniżał powagi nauki katolickiej i nie stawiał twierdzeń, z nowszemi badaniami niezgodnych. Uczony katolicki nie powinien wprawdzie zarzucać zupełnie drogi dedukcyjnej, którą szli nasi przodkowie, ale niechże dane, zebrane przez badania pozytywne, znajdą także uwzględnienie, niech nas strzegą przed zbyt pospiesznemi dedukcyami. Owszem, wobec uprzedzeń względem metody dedukcyjnej, jakie dzisiaj wśród uczonych panują, a zamiłowania do badań pozytywnych, ta droga musi u nas także znaleźć szczególniejsze uwzględnienie, jeśli mamy trafić do umysłów współczesnych.

[1]) Z dzieł polskich, poświęconych temu przedmiotowi na szczególną zasługuje uwagę książka X. I. Radziszewskiego p. n. „Geneza religii w świetle nauki i filozofii" (Włocławek 1911).

Badania Cathreina dają także silną broń przeciw tym wszystkim, którzy w etnografii, u ludów „dzikich" chcieli szukać i rzekomo znajdowali dowody na powolny rozwój człowieka ze zwierzęcia i na względność pojęć moralnych. Etnografia nie tylko nie potwierdza ich zapatrywań, ale staje w tych kwestyach z nimi w zupełnej sprzeczności. Najpierwotniejsze ludy znane nie tylko mają pojęcia religijne i moralne co do najogólniejszych kwestyi zgodne, ale co ważniejsza, im pierwotniejszy jest lud jakiś, tem wznioślejsza i czystsza jest religia jego i moralność — fakt, którego najmniej oczekiwano w obozie nam przeciwnym. Wprawdzie zwolennicy ewolucyi materyalistycznej mogą jeszcze utrzymywać, że ten rozwój, na którego istnienie szukali dowodów u żyjących lub znanych nam ludów dzikich, dokonał się u ludów już zupełnie zaginionych, przed ukazaniem się szczepów obecnie żyjących — i na tę drogę już niektórzy z nich wstąpili — ale niech pamiętają, że przy takiej metodzie już nie opierają się na „pozytywnych" faktach, którymi ustawicznie dotąd wojowali, ale przypuszczają istnienie faktów, na podstawie swych założeń materyalistycznych, których potwierdzenia w faktach pragnęli szukać.

X. Dr. Stan. Zegarliński.

O plagiatach w kaznodziejstwie.

Chcę wspomnieć o mniej przyjemnej sprawie w naszej literaturze kościelnej, mianowicie o tak zwanych plagiatach.

W literaturze świeckiej także plagiatów nie brakuje, które zresztą krytyka wnet odkrywa. Ale w literaturze świeckiej jakoś to mniej razi; — gorzej sprawa się przedstawia, jeśli plagiat znajdzie się w literaturze kościelnej. Tego nie powinnoby być nigdy.

Nim przystąpię do wykazania dwu plagiatów kaznodziejskich, jakie odkryłem w ostatnim czasie, chcę krótko w celu uniknięcia nieporozumień wyjaśnić, co nazywa się plagiatem, co trąci plagiatem, a co nie jest wcale plagiatem, choć źle poinformowanym zdaje się plagiatem.

I.

Plagiat jest to przywłaszczenie sobie autorstwa cudzej pracy literackiej. — Plagiat może być zupełny, albo częściowy. Zupełny jest wtedy, jeśli plagiator żywcem i dosłownie cudzą pracę literacką odpisuje i jej autorem się mieni. Drobne zmiany pojedynczych tu i ówdzie wyrazów wcale stanu rzeczy nie zmieniają. Zupełnym jest też plagiat, jeśli ktoś tłumaczy czyjąś pracę literacką i sam się za autora tej pracy podaje, nie wzmiankując nawet, że ta praca jest tłumaczeniem. To są plagiaty najgorsze, w ścisłem słowa znaczeniu.

Trącą zaś plagiatem przeróbki literackie, nie podające autora, z którego się korzysta, względnie nie nazwane przeróbkami; trąci plagiatem branie cudzych myśli, choć się je oryginalnie rozwija, bez podania źródła, względnie zaznaczenia, że te myśli są cudze; trąci plagiatem branie żywcem n. p. rozkładu cudzego kazania, odpisywanie dosłowne cudzych zdań, bez podania źródła, względnie wzmianki, że są cudze.

Nie jest natomiast plagiatem przeróbka, czy tłumaczenie, tak nazwane; nie jest plagiatem cytowanie cudzych myśli, zdań, nawet całych ustępów, gdy się podaje źródło, skąd się je bierze. Nie jest plagiatem w literaturze kaznodziejskiej przykład, choćby się nie podało, skąd wzięty; wogóle, choćby się nie podawało źródła dokładnie, jeśli się jednak zaznacza, że myśl, czy zdanie, czy rozkład obcy jest obcym a nie swoim, taka praca literacka nie jest plagiatem. Może ona nie wiele wartać, ale przynajmniej jest uczciwą, gdy tymczasem plagiat, strojący się w cudze piórka, jest zawsze rzeczą nieuczciwą i naganną

Nie można również, zwłaszcza w kaznodziejstwie, nazwać plagiatem, jeśli n. p. dwóch autorów, piszących na ten sam temat, powtarza te same prawdy. Tak n. p. kto pisze kazanie o łasce boskiej, ten musi ją określić według teologii dogmatycznej, musi ją podzielić tak, jak ją dzieli nauka Kościoła katol. i t. p. Podobnie ma się rzecz z innymi tematami, jak grzech pierworodny, chrzest, sakrament etc. Bywa czasem, że autorzy, piszący na ten sam temat, zejdą się w pewnych myślach, a jeszcze z tego nie wynika, by jeden je brał od drugiego. Jest to rzeczą krytyki zawodowej w tym wypadku osądzić, czy zaszedł przypadek, czy plagiat; — krytyka ma na to swoje kryterya

Pewne myśli muszą powtarzać się w kaznodziejstwie, bo każdy z nas musi uczyć tego samego — quoad substantiam — o prawdach wiecznych, o łasce bożej, o sakramentach św. i t. d. Rzeczy więc całkiem nowych od kazań lub egzort i wogóle od pisarzy kościelnych nikt rozumny wymagać nie może. Oryginalność utworów homiletycznych polega na nowem przedstawieniu nauki kościelnej, na przybraniu jej w nową formę, na oryginalnem zestawieniu materyi, na nowości motywów, porównań, zastosowań, na oświetleniu pewnych tez nauki kościelnej pod kątem nowoczesnych stosunków, o jakich w dawniejszych kazaniach mowy być nie mogło. Ze względu zwłaszcza na ten punkt ostatni potrzeba ciągle nowych kazań na tematy stare, o których uczą dawniejsi kaznodzieje.

Przy osądzeniu więc, czy czyjaś praca literacka kaznodziejska jest plagiatem, czy nie, te momenty należy mieć na uwadze i nie być pochopnym do zarzucania komuś plagiatu, jak to niestety zdarza się zbyt często.

II

Co jest plagiatem w pełnem znaczeniu, chcę tu wykazać na dwóch przykładach, które znalazłem oba w jednym zeszycie „*Nowej Biblioteki kaznodziejskiej*“, wychodzącej nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, a mianowicie w roczniku I. z roku 1907, w numerze 10. z miesiąca września.

Jednem z tych kazań jest kazanie trzecie na uroczystość Narodzenia N. Maryi P. pod tytułem: „Cztery drogi życiowe Maryi“ na str. 297. Drugie — to kazanie pierwsze na niedzielę XVIII po Świątkach „O sądach dorywczych“ na str. 323 w tym samym zeszycie. — Oba te kazania są podpisane przez rzekomych autorów pełnem nazwiskiem z podaniem ich godności kościelnej i miejscowości, gdzie pracują, bez żadnej wzmianki nawet o właściwych autorach tych utworów homiletycznych!

Kazanie o Matce Boskiej jest wzięte prawie żywcem z dzieła X. Grzegorza Bussla pod tyt.: „Predigten auf die Feste der allerseligsten Jungfrau Maria“. 5 wyd. Regensburg 1903. Kazanie, o którem mowa, jest piąte z rzędu na uroczystość Narodzenia N. Maryi P. na str. 552 cyt. dzieła i nosi tytuł: „Die vier Wege U. L. Frau“.

Kazanie zaś na niedz. XVIII po Świątkach „O sądach dorywczych“ jest żywcem wzięte z dzieła pod tyt.: „Kazalnica parafialna czyli zbiór nauk na wszystkie niedziele roku“ przez X. * Tom II. Lwów. Nakładem X. Ottona Hołyńskiego 1875 r. (autorem tych kazań jest ś. p. X. Królicki). Kazanie to, w spisie rzeczy noszące tytuł także „O sądach dorywczych“, jest umieszczone na str. 198 bez osobnego tytułu.

Żeby mię ktoś nie posądził o zbytnią surowość, przypatrzmy się przynajmniej wstępom i podziałom oryginałów i plagiatów.

X. Bussl swoje kazanie o Matce Boskiej dzieli na cztery drogi w życiu Maryi, t. j. na drogę miłości, obowiązku, wiary i cierpienia. Ten sam podział bierze polski „autor“ dosłownie w tym samym porządku. Bussl zaczyna swe kazanie tak: „Wenn das neugeborene Kind in der Wiege daliegt, bald mit Thränen seine Unbehilflichkeit und seine Schmerzen klagend, bald freundlich und unbefangen und mit dem Blicke der Unschuld und Arglosigkeit dir entgegen lächelnd, dann drängt sich dir, dem Beobachter seiner Leiden und Freunden, unwillkürlich die Frage auf: kleines, armseliges und schuldloses Geschöpf! Was mag wohl alles deiner harren, welche Schicksale magst du in Zukunft durchmachen und welche Wege zu wandeln haben, die geheimnisvoll in der dunkeln Zukunft sich durcheinander kreuzen?“

Zdanie to przetłumaczył nasz polski „autor“ tak: „Gdy w kołysce leży nowonarodzona dziecina, to płacząc nad swoją niemocą, to znowu niewinnie się uśmiechając i weseląc, mimowoli patrzącemu na nią nasuwa się pytanie: Małe, niewinne stworzenie, jaki los czeka ciebie w przyszłości, jakiemi potoczy się twe życie kolejami?“

Widzimy, że oryginalność autora polega tylko na skracaniu oryginału. W innych zdaniach są drobne i zwykle niefortunne zmiany, jak n. p. kiedy zastępuje zwrot: „Betritt ihn (den Leidensweg) muthig“ i t. d. wyrażeniem: „nieś twój krzyż odważnie!“ Tu i ówdzie tłumacz dodał kilka zdań własnych, które zresztą nie przyczyniły się wcale do upiększenia oryginału.

Ale w tym plagiacie jest przynajmniej tyle jego własnej pracy, że jest to przekład z jęz. niemieckiego na polski. Kazanie zaś „O sądach dorywczych“ jest prawie dosłownie odpisane, tylko tu i ówdzie przepisywacz użył sobie trudu, wypuszczając całe okresy.

Kazanie oryginalne zaczyna się tak: „Ewangelia dzisiejsza opisuje nam, moi drodzy, wielki cud Zbawiciela, t. j. uleczenie człowieka, ruszonego powietrzem — uleczenie dwojakie: na ciele i na duszy. Widząc bowiem, że dusza tego chorego była także tknięta niemocą, czyli skalana grzechami, Syn Boży leczy jej rany tym wyrokiem,

pełnym miłości: ufaj synu! odpuszczają się grzechy twoje. Otóż te słodkie słowa zgorszyły doktorów zakonnych etc.".

„Autor" zaś Nr. 2 powtarza to samo w słowach następujących: „Ewangelia dzisiejsza opisuje nam wielki cud Zbawiciela, uleczenie człowieka, ruszonego paraliżem, uleczenie dwojakie: na ciele i na duszy. Widząc bowiem, że dusza tego chorego była także tknięta niemocą, czyli skalana grzechami, Syn Boży leczy jej rany tym wyrokiem litośnym: Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. Te słodkie słowa jednak zgorszyły doktorów zakonnych etc." I w tym guście „pracuje" on nad oryginałem w dalszym ciągu. Twierdzenia mego dalej udowadniać nie będę, bobym musiał odpisać tu cztery kazania: dwa oryginalne i dwa przywłaszczone. Kto mi nie dowierza, niech sobie sam te kazania przeczyta i porówna.

Smutne to, że coś podobnego zdarzyło się w tak poważnem wydawnictwie. Chcę wierzyć, że tylko te dwa plagiaty tam potrafiły się wśliznąć, ale trzeba było zwrócić na nie uwagę w interesie naszej literatury kaznodziejskiej.

Na usprawiedliwienie P. T. Redakcyi N. B. K. można przytoczyć, że kontrola oryginalności kazań nadesłanych jest bardzo trudna, jak wogóle wykrycie plagiatu, jeżeli oryginał nie należy do utworów wybitnych i sławnych. Wydawcy nie mogą znać wszystkich kazań polskich, a tem mniej wszystkich niemieckich, włoskich, francuskich i t. d.

Sądzę, że nikt nie weźmie mi za złe, iż sprawę tę poruszyłem. Na wszelki jednak wypadek zastrzegam się, jakobym przez mój artykuł chciał obniżać wartość N. B. K. Pominąwszy to, że sam przez dłuższy czas miałem zaszczyt być współpracownikiem tegoż wydawnictwa, wiem z własnego doświadczenia, jak ono jest pożytecznem dla Duchowieństwa. Jest to stanowczo jedno z najlepszych czasopism kaznodziejskich, jakie w Polsce mieliśmy i mamy, a dwa plagiaty na tyle set kazań bardzo dobrych, których bez tego czasopisma możebyśmy nie mieli, nie obniżają wcale jego wartości.

X. Józef Koterbski, proboszcz

Etnografia Brazylii.

(Ciąg dalszy).

Rząd brazylijski, chcąc sobie zjednać tę na pół dziką część szczepu Koroadów, nadaje ich wodzom i kacykom różne odznaczenia i godności z roczną pensyą i odpowiednią odznaką a w zamian żąda od nich odpowiedzialności za zbrodnie i napady ich podwładnych. Zazwyczaj mianuje ich kapitanami i daje przepisany dla tej godności mundur. Dumny z tego kacyk lubi się często w swym uniformie prezentować nie tylko przed swymi podwładnymi, ale i przed obcymi gośćmi. Zdarza się jednakże częstokroć — czy to dla wygody czy przez zapomnienie — że nie wdzieje spodni i przedstawia się tylko w samej bluzie i czapce kapitańskiej.

Za wiedzą i zezwoleniem rządu udawają się zwykle Koroadzi raz lub dwa razy w roku w dalsze okolice na dłuższe polowanie. Przybywają z Parany do dziewiczych lasów sąsiedniego Stanu św. Katarzyny a często zapędzają się jeszcze dalej i tam „polują" po swojemu. Nie tylko tępią zwierzynę i ptactwo w lasach, ale napadają i na przechodniów a nawet na mieszkania kolonistów, zwłaszcza odosobnione i bliżej lasu będące. Ich wodzowie nie boją się odpowiedzialności przed rządem, ani utraty swej kapitańskiej godności, gdyż te napady urządzają w innym Stanie, zdala od swych siedzib. Stąd też, po dwóch lub trzech miesiącach wracają z łowów do swych wiosek, obarczeni obfitym łupem, przynoszą z sobą nie tylko już ptaki, zwierzynę, lecz i różne przedmioty z drzewa, żelaza, naczynia, narzędzia i podobne rzeczy, które „upolowali" na przechodniach lub kolonistach. Pojęcia o cudzej własności, której naruszać nie wolno, stosują do swych wyobrażeń: można zabierać, byleby ich za to nie karano.

W południowej części Brazylii, na pograniczu Stanów Parany i św. Katarzyny, znajduje się jedno z najdzikszych plemion, stojące na najniższym stopniu kultury, tj. plemię **B u g r ó w**. Składa się ono z różnych hord kilku mniejszych szczepów, zwłaszcza dzikich Koroadów. Bugrzy często napadają na kolonistów niemieckich w Stanie św. Katarzyny i w północnej części Stanu Rio Grande do Sul zamieszkałych.

Nie posiadają oni wcale żadnej kultury; pod tym względem stoją na równi a może jeszcze niżej od Botokudów. Chodzą zupełnie nago i to nawet kobiety; nie mają żadnego pojęcia o budowie mieszkań, uprawie roli, lubo patrzą na domy kolonistów i ziemię przez nich uprawianą. Nie można jednakże stwierdzić, czy są ludożercami, chyba ostateczna nędza i głód mógłby ich do tej zbrodni popchnąć.

Lud w Stanie św. Katarzyny zamieszkały nazywa każdego dzikiego „Bugrem" a każdy szczep indyjski „Bugrami"; nazwa ta stała się w tym Stanie nawet przezwiskiem: człowieka okrutnego, srogiego, nieludzkiego nazywają „bugrem".

W gazetach tutejszych czytuje się często o napadach i mordach, jakich dopuszczają się Bugrzy. Przed 20 laty napadli oni na naszych kolonistów koło Luceny i wymordowali kilka rodzin. W zeszłym roku kilka osób padło z ich ręki w pobliżu Blumenau, boć to nasi blizcy sąsiedzi.

Szczęściem dla kolonistów, że swe zbójeckie napady nie urządzają w nocy, lecz w południe lub o zachodzie słońca. Kilka dni przedtem robią jakieś znaki koło mieszkania, — może chcą w ten sposób przestrzedz o bliskim swym napadzie? Szczęściem i to, że swych strzał nie potrafią zatruwać, bo nie umieją trucizny przyrządzać. Z bronią palną także nie umieją się obchodzić, choć im się nieraz do rąk dostanie jako zdobycz po pokonanych kolonistach. Owszem boją się bardzo jej huku, uciekają w nieładzie, gdy posłyszą strzelanie, a zwłaszcza, jeżeli który z nich został zraniony lub zastrzelony. To też zdarzały się wypadki, że jeden mężczyzna lub nawet odważna niewiasta potrafiła za pomocą broni palnej odeprzeć kilkunastu Bugrów, którzy na jej mieszkanie napadli. Gorzej jest, gdy spotkają kolonistów w lesie lub z nienacka

na nich napadną, gdyż wtedy ich wielkie strzały, lubo nie zatrute, przeszywają często na wylot człowieka albo trafiają w samo serce, sprowadzając śmierć na miejscu.

Z Luceny donosi mi jeden z księży: „U nas Bugrzy zaczynają swawolić. Nie dawno znów w południe napadli na wendę brazylijską na Moemie, ale zostali odparci. Wszędzie ich pełno po lasach; niebezpiecznie jechać do naszych dalszych kolonii“.

Zapewne, że „niebezpiecznie“ zwłaszcza samemu! Nie pomoże księdzu nawet rewolwer, który musi nosić przy sobie: Bugier z krzaków i zarośli, gdzie się ukrywa, celnie wyrzuci z łuku strzałę, która śmierć zadać może słudze bożemu, spieszącemu na koniu z nabożeństwem i pociechą duchowną do swych owieczek. Łatwo więc zostać można męczennikiem w Brazylii!...

Robiono już liczne próby i starania, celem oswojenia dzikich Bugrów i zapoznania ich z dobrodziejstwami oświaty i prawdami wiary świętej. Lecz dotychczas nie odniesiono pożądanego skutku lub bardzo nieznaczny. Podamy jeden z wielu przykładów.

Przed kilku laty schwytano dwie kobiety bugierskie, matki i dwoje dzieci. Przyprowadzono je do Blumenau,, aby je tam ucywilizować, dzieci zaś, gdy nieco podrosły, oddano do szkoły. Za pośrednictwem tych oswojonych Bugrów zamierzano wpływać na ich dzikich w lasach dziewiczych hasających towarzyszy. Z dorosłymi to się nie udało, ale dzieci oswojono. Przedewszystkiem trudno było dzikim przyzwyczaić się do noszenia ubrania, choćby tylko koszuli. Wszystko targały w kawałki i zrywały z siebie, boć przecież bez tych dodatków obchodziły się całe życie. Jedzenie im też nie smakowało. Sprawa skończyła się ostatecznie na tem, że jedna z kobiet, gdy ją mniej pilnowano, uciekła do swoich, a druga — prawdopodobnie z żalu i tęsknoty niebawem zmarła. Dzieci bugierskie, jak się na tych dwóch pokazało, są wcale inteligentne, w szkole sprostały we wszystkich naukach dzieciom tutejszych kolonistów. Nauczyły się niemieckiego i portugalskiego języka. Jedna z dziewcząt jest obecnie żoną Polaka, może więc umie i po polsku? Nie chce jej się wcale powracać w dziewicze lasy, do swoich dzikich ziomków, by ich cywilizować. Zresztą nie pamięta już bugierskiego języka.

Pod względem budowy ciała są Bugrzy krępego, nie zbyt wielkiego wzrostu: czaszkę mają nizką, podłużną i nieco wystające kości policzkowe, oczy posiadają bystre, ruchliwe a włosy czarne. Barwa skóry ich ciała jest czerwona, to też nazwano ich „czerwonoskórcami“. Zachodzi jednakże pewna różnica w barwiku skórnym między tymi, co przebywają po lasach i gąszczach a tymi, co koczują po stepach. Pierwsi mają bledszą, jaśniejszą skórę, drudzy zaś ciemniejszą (ciemno-czerwoną), bo są więcej od słońca opaleni. Wyraz ich twarzy jest raczej miły i ujmujący, aniżeli odrażający, jak to nieraz bywa u Murzynów.

Siły ich fizyczne są bardzo wielkie, często dochodzą do wprost zdumiewających objawów. Mają też dobrą gimnastykę i wiele codziennie sposobności do rozwijania swej siły przez liczne pochody i częste polowania, jako też przez przedzieranie się przez gąszcza i gęste zarośla.

Nader smutną jest historya dzikich szczepów indyjskich. Pierwotne czasy, setki lat, aż do odkrycia Ameryki południowej, wcale nie są nam znane. Wprawdzie napotkano przy odkryciu tej części świata w niektórych środkowych i północnych Stanach brazylijskich rzeźby, przedstawiające ludzi i zwierzęta na kamieniach i skałach, lecz z tego wnioskować nie można, jakoby one były dziełem dzikich Indyan lub ich praojców. W tych bowiem czasach (1500 roku) Indyanie, równie, jak obecnie, nie znali wcale sztuki czytania i pisania, ani nie mieli (i nie mają) żadnego pojęcia o jakichś rzeźbach. Przypuszczać przeto należy, że wspomniane rzeźby nie pochodziły od ówczesnych ani dawniejszych Indyan, ale od ludu, który przed nimi przez pewien niedługi czas te kraje zamieszkiwał. Przypuszczenie to stwierdza i brak jakiejkolwiek innej pamiątki, czy pomnika indyjskiej kultury, któraby się przechowała w jakichś gmachach, budowlach, czy choćby ruinach. Wnioskować przeto słusznie możemy, że dzikie plemiona indyjskie nie posiadały żadnej kultury przed odkryciem Brazylii przez Portugalczyków.

Pierwotne przeto dzieje Indyan brazylijskich okryte są grubą pomroką, której zapewne nie rozsłoni nauka, mimo swych olbrzymich postępów na każdem polu wiedzy.

Jutrzenka oświaty zajaśniała dla dzikich szczepów indyjskich za czasu pobytu między nimi Jezuitów brazylijskich. Uczyli oni ich nie tylko pacierza, prawd wiary świętej i życia katolickiego, lecz równocześnie przyzwyczajali ich do stałych siedzib, uprawy roli i wprawiali w różne rzemiosła. W latach 1550 do 1570 założyli wspomniani Ojcowie dwa miasteczka we wschodniej części dzisiejszego Stanu Parany. Koło nich skupiali swą działalność, prowadzili pomyślnie dzieło nawracania do wiary katolickiej i szerzyli oświatę między dzikimi.

Około 1615 roku kwitnęło już w tej części Brazylii około dziesięć osad indyjskich, zwanych po portugalsku „*reducciones*“. Wzniesiono różne wielkie budowle, o których wspaniałości świadczą jeszcze obecnie pozostałe ruiny.

Wielką zasługę zaskarbili sobie OO. Jezuici i przez to, że wytworzyli na podstawie wspólnych źródłosłowów różnych języków gromady „tupi“ (tupi-guarany) język gramatyczny, wspólny kilku szczepom, tak zwany język wspólny, *lidua geral*. Używają go jeszcze do dnia dzisiejszego półdzikie szczepy tej gromady, mieszkające w zachodniej części Stanu Parany i w sąsiednim Paraguaju.

Indyjskie gromady „tupi“, a zwłaszcza południowe szczepy guarany, odznaczały się łagodnością i uległością dla Portugalczyków, którzy się jednak z nimi obchodzili po barbarzyńsku. Urządzali na nich polowania, uprowadzali ich w wielkiej liczbie do niewoli, sprzedawali często na rynkach Sao-Paulo, Rio de Janeiro a nawet w Portugalii, w Lizbonie. Nie pomogły nic protesty ich opiekunów-dobrodziejów OO. Jezuitów. „Cywilizowani“ Europejczycy dopuszczali się względem dzikich i półdzikich szczepów indyjskich niekiedy takich, nawet okropnych zbrodni, że porzucali na ścieżkach dzikich ubrania po zmarłych, zarażone ospą. Indyanie podnosili je z radością i brali z sobą, nie przeczuwając, że mniemany dar Europejczyków morderców zawiera w sobie śmiertelną zarazę, która wielkie między nimi sprawiła spustoszenie.

Nic więc dziwnego, że od tego czasu wszystkie szczepy indyjskie dyszą zemstą i nienawiścią do każdego Europejczyka; uczucie to przechodzi u nich z pokolenia na pokolenie.

(Dok. nast.). *X. Józef Góral C. M.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z naszych uniwersytetów. W zastępstwie X. Dra Myszkowskiego, który nie mógł jeszcze wrócić do Lwowa, powierzono naukę jęz. hebrajskiego X. Dr. Jakóbowi Demitrowskiemu, dotychcz. kooperatorowi przy kościele św. Elżbiety we Lwowie. Docent prawa kanonicznego X. Dr. Wysocki przeniósł się do Krakowa. W uniw. Jagiellońskim habilitował się jako docent teologii moralnej X. Dr. Stanisław Zegarliński.

Z Żytomierza. D. 29-go września r. b. zmarł w 73 r. życia biskup-sufragan dyec. łucko-żytomierskiej Dr. Longin Żarnowiecki, kapłan wybitny i uczony, a zwłaszcza wielki znawca szatnictwa kościelnego. Wydał on kilka dzieł i rozpraw z tego zakresu, a mianowicie: „Ozdoba Domu Bożego“. „Historya i technika hafciarstwa kościelnego“, „Barwy liturgiczne“, „Kielich w kościele pod względem historycznym, liturgicznym i estetycznym“, „Historya tkanin jedwabnych“ etc. Był profesorem w seminaryum duch. w Żytomierzu, a później w akademii duchownej w Petersburgu. Wyświęcony na biskupa-sufragana dyec. łucko-żytomierskiej w r. 1910, pozostał na tem stanowisku do śmierci; — dyecezya ta nie ma dotąd biskupa Ordynaryusza. *R. i. p.*

Ponieważ nie dostaliśmy dotąd żadnych wiadomości z powiatów niżej wymienionych, chociaż powtarzaliśmy już kilkakratnie prośbę, żeby nasi Czcig. Czytelnicy raczyli nas zasilać korespondencyami, więc podajemy tu kilka szczegółów, zaczerpniętych ze sprawozdania, ogłoszonego w „Głosie Narodu“ (z 13-go b. m.).

Powiat Żydaczowski. Spalone prawie doszczętnie: Żurawno, Cuculowce, Rogożno. Spalone bardzo: Bereźnica król., Turady, Derżów, Kijowice, Demenka, Podniestrzańskie, Folwarki żydaczowskie i inne. Dwory okoliczne zniszczone. Włościańskie pola będą obsiane, ponieważ kobiety, pozostałe w domu, biorą się do pracy energicznie; czasem pomagają im mężowie, którzy do domu na urlop poprzychodzili. Dużo gr. kat. parafii przyjęło prawosławie.

Stryj. Zniszczona ulica t. zw. Łany. W okolicy i powiecie wiele wsi spalonych. Magistrat okazuje dużo żywotności. To też z ufnością pewną spoglądają mieszkańcy w przyszłość. Akcya ta jednak nie może zaspokoić wszystkich potrzeb ludności. Przezacny proboszcz X. kanonik Cisło przybrał sobie do pomocy Tow. św. Wincentego i robi co może. Rządy czasu inwazyi rosyjskiej sprawował Andrejew — czynownik dość względny. W okolicy dwory złupione.

Dolina. Cały powiat zasiany mogiłami. Pola nie obrobione — bo ziemia ta nieszczęsna kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk. Zniszczone i spalone wioski — lud mieszka w jamach lub szałasach. A wszędzie nędza i zagląda widmo głodu. Starosta Głażewski wszystkich sił dokłada, aby wyżywić ludność. Biuro aprowizacyjne, przy starostwie istniejące, funguje sprawnie. Ludzie żyli tu przez cały czas inwazyi w wielkiej trwodze. Ustawicznie przez Bolechów, Dolinę i Rożniatów szły wojska w góry lub też z gór dążyły na wypoczynek. Opiekunem Doliny czasu inwazyi był X. A. Filipek. Przy tej sposobności zaznaczyć trzeba, że wogóle duchowieństwo, pozostałe w parafiach, a dzięki zarządzeniom Najprz. Arcypasterza we wszystkich parafiach byli księża, okazywało wielką moc i hart ducha.

Monasterzyska zburzono jeszcze w r. 1914 — zrabowano doszczętnie pałac hr. Młodeckich i spalono. Dziś sterczą tylko kominy i gruzy murów, nietylko pałacu, lecz wszystkich zabudowań. Rynek zbombardowany — spalona ulica Mickiewicza. Spalone niektóre zabudowania fabryki tytoniu. Stoją zaś nowe budynki — maszyny prawie wszystkie są i nie zniszczone. Boje tu były zażarte. Nędza powszechna. Choć Rosyanie artykułami spożywczymi zasypywali miasto, nie było za co kupić. Proboszcz X. Joniec i wikary X. Szczerbowski jak mogli ratowali, ale siły ich były zbyt małe, a samowola czynownicza zbyt wielka. Sklep Kółka rolniczego zrabowano trzykrotnie. Dom jednak stoi. Drożyzna w Monasterzyskach ogromna. A dowóz artykułów żywności wskutek bliskości terenu operacyjnego bardzo utrudniony. Delegacya lwowska K. B. K. czyni jednak wszystko, co możliwe, aby ludności przyjść z pomocą.

Buczacz. Spalone domy wokoło ratusza. Sam ratusz ocalał. Kościół nie tknięty. Tak z Buczacza, jak z Monasterzysk i Barysza wywieźli Rosyanie dzwony kościelne. Ludność w zimie przeżywała dni ciężkie. Brak ogólny w całym powiecie mąki i artykułów spożywczych. Krzątają się koło zaopatrzenia i starostwo i magistrat miasta. Pieniędzy napływ dość duży, bo zaczynają wypłacać pensye, lecz niema co kupować. Pozostali księża: Ogrodnik, Ferenz i Wrucha byli ostoją i podporą ludności.

Z Wiednia. Napaść na św. Jana Kapistrana. Niedawno pozwoliła sobie żydowsko-liberalna „Neue Freie Presse“ (którą niestety abonują jeszcze i katolicy Polacy i w której poważni politycy nasi zamieszczają niekiedy artykuły) rzucić na św. Jana Kap. oskarżenie, że „podjudzał tłumy przeciwko Żydom“ z powodów politycznych i narodowych. Otóż dnia 10-go b. m. wystąpił przeciwko temu oszczerstwu na zebraniu Katolickiego Związku mężczyzn dzielnicy Währing X. kanonik Wolny i oddał hołd należny zbożnej działalności Świętego, który przyczynił się w znakomitej mierze do podniesienia poziomu moralnego ludzkości i do ocalenia chrześcijaństwa w wojnie z Turkami, kiedy pod Belgradem z krzyżem w ręku powiódł wojska prawowierne do zwycięstwa. Mowca zaprotestował energicznie przeciw temu, że tego męża, którego łagodność i sprawiedliwość wysławia historya, przedstawia się bezkarnie, z aprobatą cenzury, jako fanatycznego nieprzyjaciela Żydów. Poczem przyjęto jednogłośnie rezolucyę, zaproponowaną przez dyrektora O. Giesego: „Katolicki Związek mężczyzn w Währingu protestuje z największą stanowczością przeciw obeldze, wyrządzonej przez dziennik „N. Fr. Presse“ Janowi Kapistranowi, Świętemu Kościoła katolickiego, wybawcy Austryi w ciężkich czasach i spodziewa się, że obelgi tego rodzaju, które ranią głęboko uczucia katolików, zdarzać się już nie będą“.

Z Węgier. Biskup grecko-katol. dyecezyi Eperjes Stefan Nowak, zakazał używania w katolickich szkołach ludowych dyecezyi cyrylicy przy nauce młodzieży ruskiej. Jest to odpowiedź na agitacye rusofilskie, skierowane przeciwko Unii a dążące do zupełnego zjednoczenia, najpierw duchowego, a później — gdyby to było możliwe — i politycznego Rusinów z Rosyą. Już dawniej drukowano na Węgrzech podręczniki ruskie alfabetem łacińskim. Teraz zarządził X. biskup Nowak, że tylko takie podręczniki i książki do nabożeństwa mają być używane w szkołach. Nadto myśli tam wielu Unitów o wprowadzeniu kalendarza gregoryańskiego. Nie chcemy o tem obecnie wydawać własnego sądu, ani o tem, czy słuszne są obawy Rusinów, którzy widzą w tych dążeniach niebezpieczeń-

stwo dla swojej narodowości; — ale uważamy za rzecz całkiem jasną, że Rusini powinniby we własnym, dobrze zrozumianym interesie wyrzec się pisma, które utrudnia bardzo porozumienie z nimi i poznanie ich literatury, które stanowi niejako przegrodę, oddzielającą ich od kultury zachodniej. Czas by był już także wielki porzucić kalendarz, który nie zgadza się z niewątpliwymi wynikami umiejętności.

Buda-Peszt zyskał w tym miesiącu nowy, obszerny kościół, mogący pomieścić przeszło 2.000 osób, który zbudowali OO. Dominikanie. Zakon ten, który zapisał się chlubnie w dziejach Kościoła węgierskiego, stracił tam wskutek reformacyi prawie wszystkie swoje klasztory. Dziś ma ich tylko pięć w krajach korony św. Szczepana. Za Józefa II wygnano go ze stolicy. Dominikanką była błog. Małgorzata, córka króla Beli IV, która mieszkała na wysepce peszteńskiej, nazwanej jej imieniem (niedawno wdrożono kroki potrzebne do jej kanonizacyi). Dzielnica, w której znajduje się nowy kościół (siódma), była dotąd pod względem pastoryzacyi w bardzo złem położeniu. Liczy ona (według spisu ludności z r. 1910) 84.349 katolików, a miała dotąd tylko jeden kościół parafialny, obsługiwany przez proboszcza i trzech wikarych, kościół (nie otwarty dla wszystkich) Sióstr N. Serca Jezusowego i dwie małe kaplice. Wogóle ma Peszt (o czem była już mowa dawniej w „Gaz. Kośc.“) olbrzymie parafie a kościołów zbyt mało, na co zwrócono także uwagę Stolicy Ap., która poleciła zaradzić temu brakowi przez tworzenie nowych parafii.

Polemika.

Z powodu artykułu w Nrze 39 Gazety Kościelnej z rb.

W 39 Nrze Gazety Kościelnej, w artykule zatytułowanym: „W sprawie odbudowy Galicyi“, X. Dr. Ludwik Gostylla radzi, by celem zażegnania antagonizmu polsko-ruskiego, zbliżyli się kapłani obu grup do siebie, odwiedzali się wzajemnie „na odpustach i zebraniach kapłańskich“, a także, by lud w tym kierunku prowadzono. „Dodatnim czynnikiem byłyby procesye z kościołów ruskich do polskich i z polskich do ruskich“.

Nie wchodzę w to, czy rady Szan. Autora w praktyce byłyby możliwe (redakcya w przypisku sceptycznie na ich wykonalność się patrzy), ale chcę wykazać rzecz ważniejszą, iż wprowadzenie rad tych w czyn szkodę by nam przyniosło.

Każdy, kto bodaj powierzchownie obserwował życie religijne ludu ruskiego i polskiego, musi przyznać, iż grekokatolicy stoją znacznie niżej pod tym względem od łacinników. Co do pierwszych, to jeszcze ma pełną swoją wartość określenie: „nabożeństwo w dzwonach, modlitwa w pokłonach“. Katechizmu umieją oni mało, do spowiedzi chodzą zazwyczaj jeno „wełygodną“ — o częstej Komunii św. mowy niema. W dniu powszednim żaden z nich cerkwi nie odwiedzi, jeżeli zaś przyjdzie w niedzielę na służbę Bożą, to jak się na niej zachowuje? Nie mówię już o tych, co po za cerkwią parkany podpierają, choć w cerkwi pusto, ale o tych, co do wnętrza zaglądną. Przyjdzie, pokłonów kilka wybije, przeżegna się trzy razy, zmówi pacierz i pogawędkę ze sąsiadami wiedzie o gospodarstwie. Nie wiem, czy są cerkwie, gdzieby podczas służby Bożej nie gwarzono.

Opowiadał mi jeden z moich parafian, Mazur-kolonista, że przyszedłszy z zachodu, kupił sobie grunt we wsi ruskiej. Dobrze mu się tam gospodarstwo wiodło, jednego mu tylko brakowało; nie miał się gdzie pomodlić — do kościoła było za daleko, a w cerkwi nie mógł spokojnie pacierza zmówić, tak się tam wierni zachowywali. Tak mu wreszcie to „bałakanie“ w czasie służby Bożej zbrzydło, że grunt sprzedał i przeniósł się bliżej swego kościoła.

Brak naszym Unitom tego, cobym nazwał kulturą religijną. Kto z Szan. Współbraci był na ruskim pogrzebie, na ruskiej służbie Bożej, zna dobrze ich religijność.

Do swego obrządku są oni przywiązani, ale jaki ich katolicyzm? Inwazya rosyjska na tę sprawę oczy nam otworzyła. Jedną różnicę znali oni między swoim ot'cem, a schyzmatyckim batiuszką: „austryacki pop bez brody a rosyjski z brodą“, a zresztą „wsio odno“.

Na tem tle rozpatrzmy projekt X. dra Gostylli. Każe on wiernym odwiedzać się wzajemnie — Polacy niech chodzą do cerkwi, Rusini do kościoła. Wynik z tego jasny: Rusini nabiorą trochę ogłady religijnej, Polacy manier cerkiewnych. Gdybym był ruskim kapłanem, a gorliwym, uściskałbym Szan. X. Doktora za jego radę, jako ksiądz polski rady tej nie posłucham.

W wielu parafiach naszych są takie wioski, gdzie Polacy, mając daleko do kościoła, częściej do cerkwi chodzili. Gdy się później na nich baczniejszą uwagę zwróciło, wybudowało się im kaplicę, gdy ksiądz zaczął do nich co niedzielę jeździć, to wiadomo, ile to pracy trzeba włożyć było, by ich nauczyć, jak mają się w kościele zachowywać, by ich nakłonić do częstego przyjmowania Sakramentów świętych.

Nimby więc rada X. Gostylli mogła być wziętą pod uwagę, musieliby wpierw księża ruscy tak nad swoim ludem popracować, aby naszym wiernym w zetknięciu z Unitami nie groziło zgorszenie.

Ale mógłby mi ktoś powiedzieć: my wpłyniemy dodatnio na Rusinów, jeżeli cerkwie ich nawiedzać będziemy. Wątpię, bo nas jest za mało, byśmy się do nich nie zasymilowali, a tak wielką nasz lud ma do tego skłonność! Wiadomo, jak to w wielu wypadkach musimy się naginać do woli parafian, którym podoba się częste kadzenie, jak w cerkwi, stawanie w czasie pochodu pogrzebowego i wyśpiewywanie „Ewangelii“ na wzór księży ruskich i t. p. Gdybyśmy tylko zbliżali lud nasz do cerkwi, to więcej takich zwyczajów w ceremoniał nasz przyjąć byśmy musieli.

A i tego lekceważyć nie można, że gdybyśmy w tak zażyłe stosunki z cerkwią weszli, to grozi nam utrata wielu dusz na korzyść obrządku drugiego. Jeżeli bowiem chłop polski nauczy się do cerkwi chodzić, to nie będzie mu się chciało iść do kościoła kilometrów parę, gdy cerkiew ma pod bokiem. Nie pchajmy ludu do cerkwi, ale przywiązujmy go więcej do kościoła; tego wymaga nie tylko nasz interes narodowy, ale i wzgląd religijny, bo faktem jest, że w kościele ludzie więcej się nauczą, bardziej duchem prawdziwie katolickim się przejmą.

Nie znaczy to, bym miał zakazywać chodzenia do cerkwi, bym miał wyrabiać przekonanie w wiernych, że cerkiew to coś innego, gorszego niż ko-

ściół — broń Boże! Ale z całą stanowczością głosić chcę zasadę: *Suum cuique* — gdyś Polak, niech ci kościół wystarcza. *X. F. B.*

Trzy Msze w dniu Zadusznym.

Ponieważ niektórzy Księża mają jeszcze pewne wątpliwości co do tych Mszy (por. Nr. 36 G. K. z r. b.), więc wyjaśniamy[1], że jedna z nich ma być odprawiona w myśl Ojca św. za wszystkich zmarłych, druga za dusze zmarłych, według intencyi Ojca św., a tylko jedna ad intentionem dantis, czyli za dusze, za które kapłan przyjmie stypendyum. Nie wolno zmieniać porządku, w jakim te Msze mają być odprawione, a mianowicie najpierw ma być odprawiona Msza „in com. omnium defunctorum", po niej „ut in anniversario«, a trzecia „ut in missis quotidianis defunctorum".

„Wyjątek stanowi Msza śpiewana, którą należy odprawić według formularza pierwszego ut in commemoratione omnium defunctorum, chociażby celebrans odprawił przed tem już Msze inne. W tym bowiem wypadku Msza śpiewana jest właściwą Mszą de die i dlatego bierze się do niej formularz, na dzień Zaduszny przepisany. Ma się rozumieć, że kapłan, który Mszę śpiewaną dopiero po czytanych będzie odprawiał, ma najpierw odprawić Mszę według formularza ut in anniversario, a potem ut in missa quotidiana.

V. Kapłan, który w dniu Zadusznym jedną tylko Mszę odprawia, ma się trzymać formularza, na dzień Zaduszny przeznaczonego, co samo z siebie wynika«.

Formularz na pierwszą Mszę jest ten sam, który we mszale znajduje się na 1-em miejscu między Mszami żałobnemi i przeznaczony jest na dzień Zaduszny. Druga ma być Msza in anniv. def. ze zmianą oracyi, sekrety i postkomunii; — trzecia Msza żałobna zwykła (quotidiana), ze zmianą oracyi, sekrety i postkomunii. Nowe te oracye podane są w kurendach dyecezyalnych i w świeżo wydanych formularzach dla drugiej i trzeciej Mszy („Tres Missae in com. omnium fid. def.« — Pustet, Regensburg — cena 20 fen. = 30 hal). W każdej z tych Mszy jest tylko jedna oracya; w każdej należy odczytać sekwencyę „*Dies irae*". Przepisy co do ablucyi w pierwszej i drugiej Mszy są te same, które obowiązują na Boże Narodzenie.

Bibliografia.

Ks. Antoni Siuda. **Pamięci Galla** (1114—1914). Kraków 1914. Stron 43 w 8-ce (odbitka ze sprawozd. gimn. III w Krakowie).

Dużo już pisano o Gallu; jedni wypowiadają o nim zdania jak najpochlebniejsze (X. Buczys, Bielowski, Bandtkie etc.), inni (biskup Prażmowski, Wiszniewski, M. Dzieduszycki, Łętowski) uważają go za „panegirystę Krzywoustego i jego przodków" i zarzucają mu brak prawdomowności.

X. Siuda staje stanowczo po stronie pierwszych i oddaje „hołd jego uczciwości", jego zasłudze. W r. 1910 wypowiedział zdanie swoje o Gallu w obszernej rozprawie p. n. „Św. Stanisław w świetle Galla, Kadłubka i Wojciechowskiego" (por. ocenę tej rozprawy w G. Kość. z tegoż roku str. 614—615), wykazując, że prof. Wojciechowski i inni badacze nasi błędnie zrozumieli słowa kronikarza, w których jest mowa o zamordowaniu św. Stanisława. Słynne wyrażenia: „*pro traditione*" i „episcopum *traditorem*" oznaczają według X. Siudy nie „zdradę", ale „upomnienie". Zdanie to uważam (wraz z recenzentem prof. Gałkiewiczem) za bardzo prawdopodobne, bo „traditio" oznacza nieraz w jęz. średniowiecznym: „pouczenie" albo „upomnienie", a trudno przypuścić, że Gall nazwał rzeczywiście biskupa „zdrajcą", nie dodając ani słówka, któreby uzasadniło ciężkie to oskarżenie. Ale w każdym razie trzeba bardzo żałować, że nie powiedział nic dokładniejszego o tym fakcie, że wyraził się o nim niejasno i zagadkowo.

Nie będę tu roztrząsał pytania, czy można zgodzić się na wszystko, co pisze X. Siuda w tej nowej rozprawie swojej o Gallu, czy nie ceni go zbyt wysoko, czy zdanie jego nie wymaga pewnej modyfikacyi; — stwierdzam tylko, że broszura jego jest napisana dobrze i zajmująco i zasługuje na przeczytanie. *P.*

X. Dr. Fr. Gabryl. **Polska filozofia religijna w wieku XIX.** (Biblioteka dzieł chrześcijańskich. Zeszyt 152 i 153.) Warszawa. 1913. Tom I. Stron 329. Cena 2 rb.

Ostatnie to dzieło ś. p. X. Franciszka Gabryla zapoznaje czytelnika z rozwojem myśli filozoficznej w Polsce 19-go wieku, uwzględniając jednak prawie wyłącznie zagadnienia z zakresu religii, roztrząsane przez naszych myślicieli. Autor „podciągnął", jak pisze w przedmowie, „naszych pisarzów filozoficzno-religijnych pod 6 ogólnych kierunków filozoficznej myśli". W tomie I. mówi o „kierunku Kantowskim" (Józef Kalasanty Szaniawski, X. Feliks Jaroński, Józef Marya Hoene-Wroński, Antoni Bukaty) i o „kierunku filozofii Hegla" (Józef Kremer, Bronisław Ferdynand Trentowski, Józef Chwalibóg, August Cieszkowski, Jan Majorkiewicz, Edward Sulicki). O każdym z tych pisarzy znajdujemy tu najważniejsze wiadomości biograficzne i bibliograficzne, po których następuje streszczenie ich pism własnemi ich słowami i dłuższe z nich ustępy, przytoczone dosłownie, a wreszcie krytyczna ocena ich poglądów.

Ten sposób pisania ma swoje strony dobre, ale staje się nużącym dla czytelnika, gdy liczba cytatów jest za wielka, a zwłaszcza w tym razie, gdy ustępy przedrukowane są trudne do zrozumienia, gdy pełno w nich zdań bałamutnych, albo nawet wprost niedorzecznych. Takich zaś ustępów znajdujemy tu aż nadto wiele, bo większą część pisarzy, o których pisze autor, trzeba zaliczyć do myślicieli słabych i nie umiejących wyrażać się logicznie. Tak n. p. pisze Majorkiewicz, że „dobro bez zła nie mogłoby się ostać i właśnie na możności złego spoczywa (!), to jest: dobro jest dlatego, że zło być może"... „Nie byłoby wieczności, gdyby czasu być nie mogło, nie byłoby nieskończoności bez możności przestrzeni, a (mówiąc po ludzku) sam Bóg dlatego jest przedwiecznym i nieskończonym, że doczesny i skończony świat wydać może" i t. d. (str. 313). Sulicki zaś zapewnia nas, żeśmy żyli dawniej jako zwierzęta czworonożne, jako ptaki, jako płazy, jako ryby, jako zwierzokrzewy" i t. d. (str. 327).

Możeby więc autor był zrobił lepiej, gdyby był poprzestał na krótkiej charakterystyce tych pisarzy, ilustrowanej kilku cytatami mniejszej objętości, — gdyby był także skrócił ustępy z dzieł Kremera, Wrońskiego, Trentowskiego i Cieszkowskiego, a za to więcej znacznie miejsca poświęcił wyjaśnieniu i rozbiorowi poglądów tych myślicieli. Zbyt często czytamy tutaj zamiast krytyki głębszej sądy ostre, lekceważące, trywialne, jak n. p. na str. 298 pisze o poglądach kosmogonicznych Cieszkowskiego, że „nie przynoszą mu zaszczytu", nie dodając żadnego uzasadnienia tego sądu. Nie można mu wprawdzie wziąć za złe krytyki wcale niepochlebnej, której poddaje pomysły najsławniejszych reprezentantów naszej filozofii, ale ta krytyka jest niekiedy n. zd. pobieżna i powierzchowna. Tak n. p. pisze X. G. o „Podróży do Włoch" Kremera na str. 133, że dzieło to jest „przeważnie katalogiem dzieł sztuki w galeryach włoskich"; — z większą słusznością możnaby powiedzieć o tych 6-ciu tomach, napisanych z ogromnym nakładem pracy, że autor zawiele pomieścił w nich różnorodnej treści, bo nie tylko opowiada aż zanadto obszernie o doznanych w ciągu podróży wrażeniach, ale chce zapoznać czytelników z rozwojem architektury, rzeźby i malarstwa na ziemi włoskiej.

W każdym jednak razie jest to książka cenna, która ułatwi pracę przyszłemu historykowi filozofii w Polsce. *X. P.*

Wiadomości dyecezyalne

Arch. lwowska ob. łac.

Dziekanem dekanatu lwowskiego miejskiego mianowany X. Wiktor Bilski, kanonik Kapituły metropolitalnej.

Przeniesieni XX.: Józef Kuczyński ekspozyt w Bednarówce, do Oknian, Roman Pietruski, ekspozyt w Oknianach, do Bednarówki.

Stopień doktora św. Teologii uzyskał na uniwersytecie insbruckim X. Mikołaj Więcław i przeznaczony został na posadę kooperatora w kościele św. M. Magdaleny we Lwowie.

[1]) Por. Kurendę VI Kons. lwowskiego z r. b.

Powołany do służby wojskowej jako kapelan X. Adam Knopp, katecheta pryw. gimnazyum w Borszczowie.

X. Józef Boryszko kat. sem. naucz. m. w Sokalu, przydzielony prowizorycznie do semin. naucz. m. we Lwowie.

Dyec. przemyska.

Instytuowany na prob. w Chyrowie X. Wawrzyniec Lenicki, eksp. w Ulanowie.

Zamianowany samoistnym ekspozytem w Ulanowie X. Józef Szurek, wik. w Łączkach.

Prezentę na opróżnione probostwa otrzymali XX: Antoni Idzik, prob. w Kalinowie, na prob. w Baligrodzie; Tomasz Sapyta, eksp. w Lipowcu, na prob. w Stubnie.

Przeniesieni XX. wikarzy: Wojciech Parysz z Racławic do Kamienia, Paweł Szarek z Wiązownicy do Woli Zarczyckiej, Bronisław Dutkiewicz z Woli Zarczyckiej do Łączek, Józef Chmurowicz z Chyrowa do Turki.

X. Adam Pierzowicz, wik. w Turce, otrzymał urlop po koniec r. 1915 dla niesienia pomocy duchownej uchodźcom polskim w barakach chocenskich.

Urlop 6 tygodniowy dla poratowania zdrowia otrzymał X. Jan Pietruszka, wik. w Kamieniu,

Dyec. krakowska.

Doktorat fil. uzyskał na uniw. Jagiel. X. Maryan Morawski, prefekt semin. duch. w Krakowie, a doktorat teol. X. Alfons Bielenin, kat. szk. wydz. im. J. Kochanowskiego tamże.

Dyec. tarnowska.

Rosyanie wywieźli oprócz. X Dra Michała Reca, prof. teol. w Tarnowie, X. Walentego Mroza, wik. w Kolbuszowej i X. Józefa Urbańskiego, wik. w Rzochowie.

Zmarł X. Jan Wójcik, proboszcz dywizyi, w 48 r. życia a 24 r. kapłaństwa. Zacny ten kapłan był od r. 1891 kapelanem wojskowym w domu Inwalidów we Lwowie. Od początku wojny pracował z największem poświęceniem. Jeździł codziennie do oddziałów, pozostających na legowiskach w różnych wsiach, spowiadał, głosił kazania. Nabawił się tyfusu od chorych żołnierzy w Zaleszczykach, a odwieziony do baraków w Delatynie, tam zakończył życie. *R. i. p.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 27. b. m. pogadanka o sprawach aktualnych (o godz. czwartej, jak zawsze).

Korespondencya Redakcyi.

X. H. W. w Kolb. Poczta jeszcze nie funkcyonuje normalnie i dlatego Gaz. Kość. dochodzi gdzieniegdzie o parę dni później. — Wkładki do Tow. Kapł. będą ogłaszane, jak dawniej, w Gaz. K., ale teraz jeszcze mało kto je przysyła. Dziękujemy za »dodatek drożyźniany«, który zapisujemy jako datek na fundusz prasowy. Może inni pójdą za przykładem X. Dobr. i zechcą chociażby małe kwoty dodawać do prenumeraty.

Dla Tow. wz. pom. kapł. złożył X. N. 6 kor.

Na fundusz prasowy złożyli XX.: Piotr Struszkiewicz 5 kor., Henryk Weryński (z Kolbuszowej) 1 kor., N. 2 kor.

Na głodnych w Warszawie X. N. 2 kor. Józef Chęciński 10 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.